

JESSICA FOKS



THE FIRST

*Lie*

LIARS #1



Copyright © 2023  
Jessica Foks  
Wydawnictwo NieZwykłe  
All rights reserved  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Redakcja:**

Kinga Jaźwińska-Szczepaniak

**Korekta:**

Karina Przybylik  
Dominika Kalisz  
Joanna Boguszewska

**Redakcja techniczna:**

Paulina Romanek

**Projekt okładki:**

Paulina Klimek

**Autor ilustracji:**

Marta Michniewicz

**Druk i oprawa:**

Abedik S.A.

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8362-121-0

**JESSICA FOKS**

# **THE FIRST LIE**

**LIARS #1**

**OŚWIĘCIM 2023**

## **DEDYKACJA**

*Dla każdej osoby, która zamknęła swoje cierpienie w złotej klatce:  
otwórz ją i nie bój się pokazać innym tego, z czym się mierzysz.*

## OSTRZEŻENIA

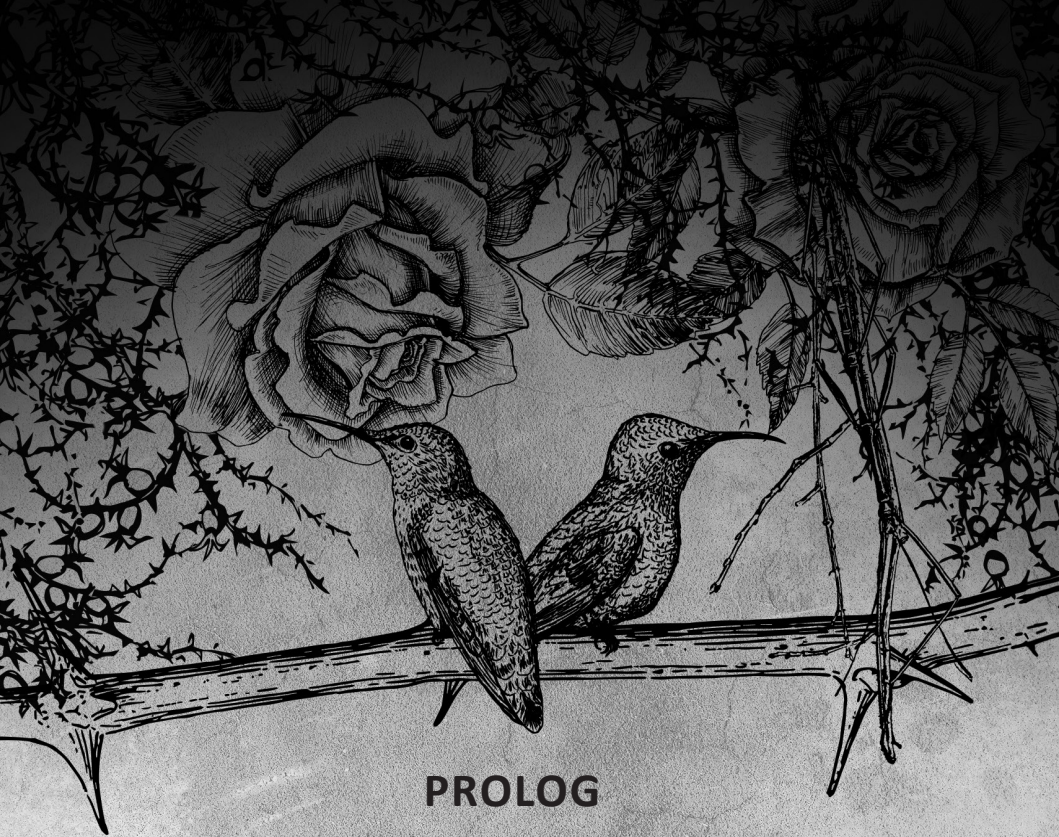
*The First Lie* to pierwszy tom trylogii „Liars”, który został podzielony na dwie części, abym mogła dokładniej opowiedzieć całą fabułę. Dlatego w tej książce wiele spraw zostanie nie wyjaśnionych i dopiero kolejna część – *The First Lie 2* – udzieli odpowiedzi na wszelkie pytania oraz rozwieje wątpliwości co do zachowania bohaterów.

Powieść porusza ciężkie tematy, dlatego też czytanie jej zaleca się osobom dojrzałym emocjonalnie. Pojawia się tutaj wątek znęcania psychicznego, morderstwa, samookaleczania i narkotyków. Relacja głównych bohaterów jest toksyczna, nie pochwalam tego typu zachowań.

Zanim sięgniecie po tę trylogię, chcę Was uprzedzić, że pierwsza część jest delikatniejsza niż następne. W historii stworzonej przeze mnie nie występują bohaterowie, z których powinno się brać przykład, dlatego czytając, lepiej mieć to na uwadze. Jednak pamiętajcie, że w tej książce nic nie dzieje się bez przyczyny.

A teraz zapraszam Was do świata pełnego złudzeń, mroku i kłamstw.





## PROLOG

Nieszczerość towarzyszy nam przez cały czas. Wszystko zaczyna się od małych kłamstewek, aż w końcu dochodzimy do momentu, w którym nasze życie przypomina jedno wielkie kłamstwo. Nie wiemy, w jakim bagnie żyjemy. Nie dostrzegamy, że jedno oszustwo prowadzi do kolejnych, przez co zaczynamy tkwić w niekończącej się pętli.

Więc po co kłamaliśmy? Przyczyn było wiele: strach, ambicja, egoizm, wygoda. Uważaliśmy przecież, że łatwiej było skłamać, niż powiedzieć prawdę. Niestety raniliśmy przez to innych, zazwyczaj tych, na których nam zależało. Potrafiliśmy oszukiwać samych siebie, nie zdając sobie z tego sprawy. Ślepo brnęliśmy do autodestrukcji. Wmawialiśmy sobie coś i bezwzględnie w to wierzyliśmy. Dopiero szara rzeczywistość pokazała nam, jaka jest prawda, a stare przekonania zniknęły niczym bańki mydlane.

Tą rzeczywistością byłeś ty.

Jako mała dziewczynka wierzyłam w bajki, w te o księżniczce, którą ratuje rycerz w lśniącej zbroi na białym koniu. Miałam nadzieję, że tak będzie w moim przypadku. Liczyłam, że to właśnie ja poznam księcia, który mnie uratuje, i będziemy żyli długo i szczęśliwie. Tak jak w bajkach.

Ale zjawiałeś się ty: moja szara rzeczywistość.

Zrozumiałam wtedy, jak bardzo moje przekonania były mylne, w jakim kłamstwie żyłam. Sprawiałeś, że moje zwyczajnie nudne życie przestało istnieć. Codziennosc nie była już monotonna, bo pojawiły się w niej: strach, lęk, złość, nienawiść i uczucia do końca nieokreślone, tak bardzo potężne, niszczące i bolesne, takie, jakich nigdy nie byłam sobie w stanie wyobrazić. I w końcu pojęłam, że nie byłeś tylko moją szarą rzeczywistością.

Byłeś ciemnością.

Tak mroczną i głęboką, o której nawet nie miałam pojęcia. Jednak to dzięki tobie przygaszona i spadająca gwiazda zaczęła znowu świecić. Myśleliśmy, że byliśmy tylko zwykłymi nastolatkami z nieokreśloną liczbą błędów i kłamstw. Ale nie.

Ty byłeś kimś znacznie więcej.

Zagubionym, zranionym, zniszczonym chłopcem, innym niż wszyscy. Wywróciłeś moje życie do góry nogami. Ba! Zmieniłeś je, ale przede wszystkim zmieniłeś mnie. Pokazałeś mi rzeczy, których nie byłam gotowa zobaczyć. Otworzyłeś mi oczy na świat, ale nie ten z bajek, tylko prawdziwy: pełen mroku, złudzeń i nienawiści.

Pełen kłamstw.

Czy byłam na to gotowa? Oczywiście, że nie. Ale wtargnąłeś do mojego życia niczym tornado, niszcząc wszystko dookoła.

Niszcząc mnie.

I pomyśleć, że to wszystko się stało, ponieważ kłamaliśmy.

Mówiąc pierwsze kłamstwo, sprowadziliśmy lawinę zdarzeń, która zniszczyła nas doszczętnie.





## ROZDZIAŁ 1

### POWRÓT

*2 marca 2017 roku*

Głęboko wciągnęłam świeże powietrze i oparłam głowę o ścianę budynku. Spojrzałam na gwiazdy, zastanawiając się, która zła decyzja sprowadziła mnie z powrotem do rodzinnego miasta. Rok temu, opuszczając Carlsbad, myślałam, że nigdy więcej tutaj nie wrócę. Niewielu osobom udawało się wyrwać z tego miasta, dlatego cieszyłam się, kiedy rodzice podjęli decyzję o przeprowadzce do Lynnwood znajdującym się w stanie Waszyngton. Niestety moja radość nie trwała za długo. W ciągu roku w nowym mieście moje życie posypało się jak domek z kart, dlatego



stamtąd uciekałam, spaliłam za sobą mosty i postanowiłam nigdy nie wspominać tego, co tam się wydarzyło.

Chciałam zapomnieć.

Przymknęłam powieki, delektując się całkowitą ciszą. Przed wyprowadzką uwielbiałam przesiadywać na dachu, bo pomagało mi to w zaśnięciu. Miałam nadzieję, że tym razem będzie tak samo. Od dłuższego czasu towarzyszyły mi coraz większe problemy ze snem, ale czasami tak było lepiej – wolałam nie spać, bo kiedy tylko zamykałam oczy, wiedziałam, co po mnie przyjdzie.

Koszmary.

Nawiedzały mnie co noc, a każdy był gorszy od poprzedniego. Paraliżowały całe ciało i przypominały o rzeczach, których wolałam nie pamiętać. Zupełnie jak o jutrzejszym dniu.

W Lynnwood pewnego dnia odcięłam się od przyjaciół z Carlsbad. Przestałam im odpisywać, odbierać od nich telefony, aż przestali starać się o jakikolwiek kontakt ze mną. Teraz chciałam to naprawić, o ile było co naprawiać.

Stresował mnie powrót do szkoły. Bycie „tą nową” wiązało się z plotkami i wścibskimi spojrzeniami. Przez pierwsze dwa tygodnie każdy będzie śledził mój najmniejszy ruch, czekając na możliwość puszczania plotki o „tej nowej”. Przerobiłam to już w poprzednim liceum i chyba nie byłam gotowa na powtórkę.

Rodzice wraz z moim rodzeństwem mieli przylecieć dopiero jutro, bo musieli wszystko pozałatwiać w Lynnwood. Ja nie wytrzymałam i musiałam wrócić, jak najszybciej się dało. Przebywanie w tamtym mieście dusiło mnie od środka.

– Oszalałeś?! Nie możesz tu być! – krzyknęła jakaś kobieta, wyrываяjąc mnie z zamyślenia.

Spojrzałam na dom znajdujący się obok naszego i zmarszczyłam brwi. Na podjeździe stały zaparkowane dwa samochody, a ścieżką prowadzącą do budynku kierowała się dwójka osób. Rok temu jeszcze nikt tutaj nie mieszkał, ale najwidoczniej w Carlsbad także wiele się zmieniło.

– Nic nie rozumiesz, to wszystko przez nią! – odpowiedział męski głos.

– Mam to gdzieś! Wypierdalaj stąd, bo cała nasza praca pójdzie na marne! – wrzasnęła kobieta, a po jej głosie mogłam stwierdzić, że jest młoda, może nawet w moim wieku.

– Ona jeszcze tego pożałuje! Nie ma pojęcia, do czego jestem zdolny! – odparł mężczyzna, a po wejściu do domu zamknął z hukiem drzwi.

Ich krzyki jednak nie ustawały.

Kłótnie sąsiedzkie to zdecydowanie nie był mój interes, dlatego zebrałam się z dachu i weszłam przez okno do swojego pokoju. Położyłam się na łóżku, mając nadzieję, że koszmary tej nocy mnie nie dopadną.

~\*~

– Zmieniłaś się – stwierdził kuzyn z grymasem na twarzy.

Przewróciłam teatralnie oczami, chociaż miał rację. Spojrzałam we wsteczne lustro i zaczęłam wpatrywać się w swoje odbicie. Duże brązowe oczy bez tego samego blasku co kiedyś. Ostre rysy twarzy, blada skóra i krótkie czarne włosy sprawiające, że wyglądałam jak trup. I tak się też czułam z powodu kolejnej nieprzespanej nocy.

– Ty nie. Nadal jesteś tak samo wkurwiający – burknęłam.

– Uwierz, że gdybym miał, kurwa, inne wyjście, to nie przyjechałbym po ciebie – odparował, jednak jego słowa nie zrobiły na mnie żadnego wrażenia.

Z Edwinem kłóciliśmy się od dziecka. Oboje mieliśmy trudne charaktery, których połączenie nie zwiastowało niczego dobrego, dlatego byłam zdziwiona, kiedy ciocia zaproponowała, że to właśnie kuzyn zawiezie mnie do szkoły. Rano byłam pewna, że i tak będę zmuszona jechać autobusem, ale chłopak ze swojej łaski

postanowił jednak przyjechać. Oczywiście nie obyło się bez zgrzytów między nami, kiedy tylko wsiadłam do jego samochodu.

– Ja też tęskniłam – powiedziałam przesłodzonym głosem. Poprawiłam się na fotelu i zaczęłam nerwowo bawić się rękawem czarnej bluzy.

Przez całą drogę plułam sobie w brodę, że jednak nie poinformowałam wczoraj przyjaciół o swoim powrocie. Cały dzień zastanawiałam się, czy powinnam to zrobić, ale za każdym razem, kiedy wzięłam telefon do ręki, tchórzyłam.

– Wiesz, kto wprowadził się do pustego domu obok? – zapytałam, chcąc zająć głowę czymś innym.

– Co? Nikt tam przecież nie mieszka – odparł z przekonaniem, patrząc na mnie podejrzliwie. – Czemu pytasz?

Zmarszczyłam brwi, czując lekkie zakłopotanie.

– Widziałam wczoraj na podwórku jakąś kłócaącą się parę.

Przecież nie miałam zwidów. Oni naprawdę tam byli. Nie mogło mi się to przywidzieć. Nie mogło.

– Coś ci się musiało pomylić – stwierdził, mocniej zaciskając dłonie na kierownicy.

Nie ciągnęłam dłużej tej rozmowy, zastanawiając się, czy para z wczoraj była prawdziwa, czy to tylko wymysł mojej wyobraźni.

Kiedy wysiadłam z samochodu, poczułam, że zaczęło mnie mrowić całe ciało. Podejrzewałam, że nie tylko ze strachu przed spotkaniem z przyjaciółmi, ale i dlatego, że nie było już odwrotu i musiałam zmierzyć się z nową szkołą. Byłam pewna, że nikt nie wiedział o moim powrocie. Sam dyrektor został poinformowany dopiero wczoraj, więc plotki zapewne jeszcze nie zdążyły się rozejść.

Kuzyn zostawił mnie samą i poszedł zapalić papierosa z kolegami. Chyba i tak wolałam wejść do budynku w pojedynkę, a nie z obstawą w jego postaci. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam z miejsca, chcąc mieć to już za sobą. Rozpoczęcie nauki w poło-



wie drugiego semestru pierwszej klasy liceum było co najmniej przerażające. Szłam do samej paszczy lwa jak mała owieczka.

Na początku nikt nie zwrócił na mnie uwagi, ale to była tylko kwestia czasu. Już po paru minutach, kiedy szłam pewnie przez korytarz, towarzyszyły mi zdziwione spojrzenia i szepty. Niektóre osoby kojarzyłam ze starej szkoły, do której chodziłam w Carlsbad, ale było też mnóstwo nowych twarzy.

Skrecałam właśnie w kolejny korytarz i poczułam, że na kogoś wpadłam.

– Cholera jasna – powiedział znajomy kobiecy głos, a po chwili wzrok dziewczyny padł na mnie. – Rose? Co... co ty tu robisz?

Moim szeroko otwartym oczom ukazał się nikt inny jak tylko stara przyjaciółka. Wyglądała na zaskoczoną całą sytuacją, zupełnie jak ja.

– Katy, nie mogłaś na mnie poczekać? Już kończyłam z nim gadać – usłyszałam za sobą oburzenie kolejnej dziewczyny, z którą przyjaźniłam się od dziecka. – A to kto?

I właśnie w tej chwili odwróciłam się, stając twarzą w twarz z Hanną White. Od razu zauważyłam, że nie tylko ja się zmieniłam. Moje stare przyjaciółki również.

– Wróciłaś – powiedziała ze zdziwieniem.

Założyłam ręce na piersiach i uśmiechnęłam się delikatnie, chociaż w środku targały mną emocje.

– Wczoraj – odparłam zdławionym głosem. – Wracamy do Carlsbad na stałe.

Obie nie wiedziały, co odpowiedzieć. W szkolnym korytarzu zapanowała niezręczna cisza, którą przerwał głos kolejnej bliskiej mi osoby.

– No proszę, ktoś wrócił na stare śmieci. – Leopold uśmiechnął się pod nosem, opierając o szkolną szafkę. Dokładnie lustrował moją twarz, nie przestając się śmiać.

Właśnie takiego go zapamiętałam: wiecznie radosnego.

Cała trójka stała przede mną i przyglądała mi się w zmieszaniu. Nie wiedzieli, jak zareagować, bo w końcu nie mieliśmy kontaktu od tak długiego czasu.

– Już znudziło ci się mieszkanie w ponurym Lynnwood? – zapytał.

– Jednak to nie moje klimaty. Zwłaszcza że was nie było obok. – Słowa wypłynęły z moich ust, zanim je przemyślałam. Przecież to ja urwałam kontakt z przyjaciółmi. Odrzęcałam ich, mimo że niejednokrotnie próbowali się ze mną skontaktować. Musiałam.

– Opowiadaj, co u ciebie – wymamrotała Kathrine, starając się podtrzymać rozmowę.

*Boże, jakie to niezręczne* – pomyślałam.

– Po staremu. A co u was? – Zmieniłam temat, bo poprzedniego nie chciałam poruszać. – W mieście działo się coś ciekawego?

– To był długi rok, wiele się pozmieniało – podsumowała chłodno Hanna, a po chwili jej humor się diametralnie się zmienił. – Masz kogoś? Lub miałaś?

Zacisnęłam mocniej pięść, uśmiechając się delikatnie.

– Z kimś tam się przez chwilę spotykałam, ale to tyle. Lepiej opowiedz o swoich podbojach sercowych – zaproponowałam, ponownie wykręcając się od odpowiedzi.

– Tym pytaniem skazałaś nas na... – zaczął chłopak, spoglądając na zegarek na nadgarstku – dziesięciominutowy monolog o tym, kto jej się podoba. Dajcie mi, kurwa, piwo. Na trzeźwo tego nie wytrzymam.

Nawet nie minęła chwila, kiedy Hanna z całej siły uderzyła Leopolda w ramię.

– Aua! – Pisnął, śmiejąc się pod nosem.

Uniosłam kącik ust, nie mogąc się powstrzymać.

– Dobrze, że wróciłaś, bo ja już nie wytrzymuję z tymi idiotami. – Westchnęła z rezygnacją Katy.

– Też się cieszę – wyznałam, spoglądając dziewczynie w oczy.

Brakowało mi ich. Chociaż nie odbierałam ich telefonów i się nie odzywałam, to naprawdę tęskniłam za nimi i czasem, który spędzaliśmy razem.

– A pamiętacie zabawę w chowanego? W tamtym domu?  
– Przyjaciel się roześmiał.

Od razu wszyscy parsknęliśmy śmiechem, wspomniawszy dawne lata. Kiedy jeszcze byliśmy dziećmi, złamaliśmy zakaz rodziców i weszliśmy do tej złej części miasta. Jeździliśmy rowerami po wytoczonych ścieżkach w lesie, aż znaleźliśmy ogromny, pusty dom. Drzwi były otwarte, a my za bardzo ciekawscy. Nie miałam pojęcia, co mieliśmy w głowach, zaczynając tam zabawę w chowanego, jednak nasza sielanka nie trwała za długo, bo nagle usłyszeliśmy przeraźliwy krzyk dochodzący z domu. To była chwila, kiedy zaczęliśmy uciekać w popłochu, bojąc się, że ktoś nas przyłapie. Po tamtym wydarzeniu już nigdy nie bawiliśmy się w rejonach złego miasta.

– Do tego nie chciałam wracać – stwierdziła rozbawiona Hanna, kręcąc głową.

Nagle zadzwonił dzwonek na lekcje, a przyjaciele zaproponowali, że zaprowadzą mnie do pokoju dyrektora. Byłam zdziwiona, bo przypuszczałam, że nie będą chcieli mieć ze mną niczego wspólnego. Naprawdę źle ich potraktowałam, ucinając nasz kontakt w sposób, o którym nie chciałam nawet pamiętać.

Zabrałam swój plan lekcji od sekretarki, a dyrektor przywitał mnie ciepło, wypytując o moje oceny z poprzedniej szkoły. Jeszcze nie dostał papierów, które moi rodzice mieli dzisiaj dowieźć, jednak mimo to, przez znajomości mojego ojca, udało się, bym od razu poszła do szkoły. Przynajmniej nie musiałam siedzieć w domu i zamartwiać się wszystkim. Mężczyzna odprowadził mnie nawet na lekcję, na którą byłam spóźniona kilka minut.

Weszłam do środka i usiadłam w ostatniej ławce, nie chcąc się wychylać. Nauczyciela jeszcze nie było, więc zaczęłam się wypakowywać.



– Witaj, klaso pierwsza C, jestem Kevin Black i dzisiaj poprowadzę waszą lekcję.

Uniosłam wzrok na stojącego za biurkiem młodego chłopaka, który nie wyglądał na nauczyciela. Miał na sobie kurtkę z logo drużyny futbolowej i szkolny plecak, sugerujący, że Kevin był uczniem. A więc dlaczego odezwał się do nas, jakby miał nas uczyć?

– Black, jak zwykle na służbie – rzekł nagle starszy mężczyzna, wchodząc do klasy.

– Oczywiście – odparł dumnie chłopak, szczerząc się i salutując niczym żołnierz.

Nie miałam pojęcia, o co chodziło, więc skupiłam się na rysowaniu róży w rogu kartki z zeszytu.

Po swojej lewej stronie zauważyłam jakiś ruch, a kiedy odwróciłam głowę, napotkałam puste spojrzenie jakiejś dziewczyny, która się do mnie przysiadła.

– Pan Evens to typ nauczyciela, który jest zbyt leniwy, więc wysługuje się uczniami i każe im na ocenę prowadzić lekcje – wyjaśniła, a kącik jej ust delikatnie się uniośł. – Jestem Samantha Johnson.

– Ja...

– Rosie Watson – uprzedziła mnie blondynka z niebieskimi oczami. Wyglądała na zadowoloną z siebie, widząc dezorientację i zaskoczenie pojawiające się na mojej twarzy. – Spokojnie, każdy w szkole już cię zna – oznajmiła, po czym zaczęła wyjmować z plecaka szkolne przybory.

Już chciałam coś odpowiedzieć, kiedy profesor się odezwał:

– Okej, zaczynaj i miejmy to już z głowy.

– A więc dziś omówimy temat... – zaczął Kevin, szukając właściwej treści w książce – wojny secesyjnej.

Starałam się skupić na lekcji, bo miałam pewne braki w swojej edukacji po poprzedniej szkole, ale dzisiejszy temat akurat całkiem dobrze umiałam.

– ...potem uznana za sukces Armii Unii odbyła się nierozstrzygnięta bitwa pod Antietam w tysiąc osiemset sześćdziesiątym trzecim roku – mówił chłopak.

– Tysiąc osiemset sześćdziesiątym drugim – wymamrotałam pod nosem, zbyt późno orientując się, że wypowiedziałam te słowa na głos.

Oczy wszystkich zgromadzonych w klasie osób skierowały się na mnie.

*Kurwa.*

– Mówiłaś coś panno... – zaczął nauczyciel, patrząc prosto na mnie.

– Watson. Rose Watson.

– O, to ty jesteś nową uczennicą – stwierdził, uśmiechając się.  
– Zatem mówiłaś coś, panno Watson?

– Nie, to znaczy tak. Bitwa pod Antietam wybuchła w tysiąc osiemset sześćdziesiątym drugim, a nie trzecim roku – oznajmiłam niepewnie.

Zerknęłam na czarnowłosego chłopaka, który widocznie był zaskoczony tym, że go poprawiłam. Chciałam się zapaść pod ziemię.

– Brawo, Watson, raczej rzadko kto interesuje się wojną secesyjną. Cóż, Black, możliwe, że masz w końcu konkurencję. – Nauczyciel zaśmiał się.

– Najwidoczniej – burknął ze sztucznym uśmiechem na ustach.

– Brawo, zwróciłaś na siebie uwagę naszego głównego rozgrywającego – prychnęła Samantha, poruszając dwuznacznie brwiami.

*Szlag.*

Została ostatnia lekcja, po której mogłam w spokoju wracać do domu, gdzie zapewne byli już rodzice z rodzeństwem. Wkładałam właśnie książkę do nowej szafki, gdy ktoś niespodziewanie zamknął mi ją przed nosem. Podskoczyłam przestraszona, nie spodziewając się, że ujrzę ten sam głupekowaty uśmiech co na lekcji historii. Chłopak podpierał się ramieniem o szafkę znajdującą się tuż obok mojej, a jedną ręką trzymał pasek od plecaka.

– Rosalie Watson, dziewczyna z lekcji historii – powiedział, przyglądając mi się.

– Wystarczy „Rose” – westchnęłam.

– Cała szkoła o tobie mówi – oznajmił, a prześmiewczy uśmiešek wykrzywił mu twarz.

– Nie wiem, jak sobie poradzę z tą popularnością – odparłam sucho.

Chłopak zaśmiał się na moje słowa, a potem odepchnął się od szafki i stanął naprzeciw mnie. Zagroził mi drogę ucieczki, przez co poczułam się osaczona. Nie lubiłam tego.

– Kevin Black – przedstawił się, podając mi dłoń, którą niepewnie uściśniełam. – Dlaczego wróciłaś do tak beznadziejnego miasta? Ludzie stąd uciekają, a nie wracają – zauważył.

– Lubię się dobijać – rzuciłam krótko.

Kevin parsknął śmiechem, cofając się o krok. Czekał, aż powiem coś więcej, ale właśnie w tej chwili zadzwonił dzwonek na kolejną lekcję. Odetchnęłam z ulgą, ciesząc się, że nie będę musiała ciągnąć tej beznadziejnej konwersacji.

– Nie jesteś za bardzo rozmowna – zauważył, a ja przyjąłam obojętny wyraz twarzy. Patrząc na mnie, jakby chciał mnie rozszyfrować, uniósł kącik ust. – Jeszcze to zmienimy. Na razie, Rosie. – Kevin ruszył w stronę wyjścia ze szkoły, ja natomiast stałam w miejscu, będąc zaskoczona jego słowami, i dopiero po chwili skierowałam się korytarzem w stronę klasy.



To był mój pierwszy dzień w nowej szkole, a już wpadłam na osobę, która zapewne szybko nie zamierzała dać mi spokoju.

Ostatnia lekcja, tak samo jak podróż do domu, minęła szybko. Wracałam już sama, bo kuzyn kończył wcześniej i nie chciał na mnie zaczekać. Wsiadłam z autobusu i od razu zaczęłam iść wzdłuż chodnika, z oddali widząc, jak pracownicy firmy przeprowadzkowej wnoszą do domu ulubione meble mamy, bez których nie mogła tutaj wrócić. Przed białym ogrodzeniem stał ojciec, który patrzył na szary budynek. Po chwili stanęłam obok niego, skupiając wzrok na naszej przeszłości zapisanej we wnętrzu budynku.

– Tutaj zaczniemy od nowa. Lynnwood zostanie za nami, a my pójdziemy do przodu. Teraz wszystko będzie inne, lepsze – mówił, nie odrywając oczu od szarych ścian. – Będziemy w końcu szczęśliwi. Zobaczysz, Rose.

Chciałam tego. Pragnęłam w to wierzyć. Marzyłam o spokoju i szczęściu. Aby znów wyszło słońce i świeciło już zawsze.

A jutro odmieniło wszystko.